

Taktyka, głupcze!

5 października 2013

Polityka gospodarcza gabinetu Camerona jest katastrofalna. Jednak dzięki minimalnej poprawie koniunktury i politycznemu marketingowi torysi wygrywają ekonomiczną debatę.

Przez całe lato kanclerz George Osborne powtarzał, że kryzys w Wielkiej Brytanii się skończył. W lipcu, po trzech latach recesji, przyszło tak długo oczekiwane ożywienie gospodarcze. Rachityczny wzrost (0,7 proc. PKB) umożliwił rządowi polityczną ofensywę oraz przekonał opinię publiczną, że zaciskane pasa, cięcia i ograniczanie wydatków mają sens. W tym triumfalizmie giną głosy opozycji, że mimo wzrostu PKB standard życia na Wyspach wciąż spada, ekonomia jest w gorszej formie niż w 2008 r., a deficyt się zwiększa. Ożywienie gospodarcze, które rządząca koalicja uznaje za największy swój sukces, jest najsłabsze w powojennej historii Wielkiej Brytanii i wypada blado zarówno na tle Europy, jak i Stanów Zjednoczonych. Fakty nie mają jednak żadnego znaczenia. Liczy się taktyka i polityczny marketing. A w tych dziedzinach torysi nie mają sobie równych.

MILION NOWYCH MIEJSC PRACY!

Olbrzymie wsparcie 10 Downing Street dostaje od zaprzyjaźnionych mediów. Konserwatywni spin doktorzy nie tylko cyklicznie puszczają w ruch tabloidalnego potwora, który ze smakiem połyka wszelkie „szokujące dane” o oszustach żyjących na zasiłkach, ale także kreują medialną narrację w kwestii gospodarki. „The Economist” często publikuje R-Index, który mierzy częstotliwość występowania w gazetach słowa „recesja” – sprawdzając w ten sposób wskaźnik społecznego pesymizmu. Od początku roku trend wyraźnie się zmienia. Górę bierze optymizm. W „Timesie”, „Guardianie” i w „Daily Mail” liczba artykułów o „ożywieniu gospodarczym” zwiększyła się z 57 w styczniu do 122 w lipcu. Najbardziej optymistyczny był

„Times”, w którym liczba tekstów o wzroście gospodarczym zwiększyła się o 55 proc. Dzięki takiej wzajemnej kooperacji medialno-politycznej rząd może szczycić się chociażby tym, że w wyniku polityki Osborne’a przybyło milion nowych miejsc pracy. Co prawda, jak sprawdził TUC (Trade Union Congress), 80 proc. nowych posad pojawiło się w supermarketach, hotelach i opiece społecznej – czyli sektorach, w których dominuje pensja minimalna – ale nagłówki prasowe informują o sukcesie. Podobnie jest z kwestią „pracy na własny rachunek”. Rząd wskazuje, że od 2011 r. 500 tys. osób przeszło na samozatrudnienie, co ma niby świadczyć o „odrodzeniu brytyjskiego ducha przedsiębiorczości”. W rzeczywistości, według ekonomisty i analityka z City Davala Joshi, to półmilionowa „armia nisko opłacanych wolnych strzelców”, których średnie zarobki oscylują w granicach 6 funtów za godzinę. Mało optymistyczne są również inne wskaźniki. Realne płace są niższe o 9 proc. w porównaniu z rokiem 2008, a inwestycje firm zmniejszyły się o 34 proc. Przyszłość nie wygląda wcale lepiej. Resolution Foundation prognozuje, że w 2017 r. ponad milion brytyjskich gospodarstw domowych będzie borykało się z „problemem poważnego zadłużenia”, wydając na spłatę kredytu „ponad połowę swoich dochodów”. Według ekonomisty i publicysty „Observera” Willa Huttona nadzieja na to, że inwestycje i eksport staną się kołem zamachowym brytyjskiej gospodarki, okazały się płonne. Banki, nawet te państwowe, jak Lloyds czy RBS, niechętnie pożyczają biznesowi. W zeszłym roku pierwszy udzielił biznesowych pożyczek o wartości zaledwie 5,4 mld funtów, drugi 6,7 mld. A bez strumienia gotówki firmy się duszą, decydując się na cięcia i ograniczanie inwestycji. Zazwyczaj tę inwestycyjną lukę w kryzysowych czasach wypełnia państwo, ale ideologia torysów i liberałów nie pozwala na daleko idące keynesistowskie rozwiązania.

LOGIKA TORYSÓW

Jedynie, na co odważył się George Osborne, to program Help to

Buy. Zgodne z ideą Keynesa – wykorzystanie państwowych zasobów do wsparcia krztuszącej się gospodarki poprzez inwestycje w budownictwo. Wzrost cen mieszkań, pobudzenie optymizmu i zaufania do państwa to nieodłączne elementy wzrostu gospodarczego. Jednak z rządowego programu, który w zamyśle pomóc miał chcącym kupić swoją pierwszą nieruchomość, najbardziej skorzystali landlordowie decydujący się na kupno nowych domów pod wynajem. Program, który miał stymulować wzrost, okazał się klapą. Niezbyt pomocny w odbudowywaniu i zrównoważeniu gospodarki, za to prowadzący do powstania w Londynie i południowej Anglii kolejnej mieszkaniowej bańki. Tej samej, która doprowadziła do ekonomicznej zapaści w roku 2008. Co gorsza, kanclerz zatrzymał się w pół kroku. Rządowy pakiet stymulacyjny mógłby spowodować nie tylko wzrost, ale także stać się szansą na zasypanie ekonomicznych nierówności między południem a północą. Poza Londynem i południem prywatny sektor nie stworzył nowych miejsc pracy od co najmniej dekady. Ten region Wielkiej Brytanii według Kerela Williamsa z Centre for Research on Socio-Cultural Change opierający się na „foundation economy”, czyli na sektorze państwowym, praktycznie pozbawiony jest aktywności prywatnych przedsiębiorców. Statystyczna firma na północy Anglii zatrudnia zaledwie czternaście osób i najczęściej jest podwykonawcą dla dużych państwowych firm energetycznych lub szpitali. Paradoksalnie Osborne będący więźniem narzuconej przez siebie ideologii oszczędności za wszelką cenę nie zauważył, że wzrost gospodarczy nie jest efektem polityki zaciskania pasa, lecz zwiększonych wydatków rządowych między 2011 a 2013 r., które wzrosły o 15 mld funtów. Stało się dokładnie to, co ekonomiści w Europie i w USA mówili o roli pakietów stymulacyjnych, przed którymi bronili się rządzący na Wyspach konserwatyści. Wielka Brytania doświadczyła „paradoksu oszczędności” – poprzez wydatki zwiększyła popyt oraz produkcję i zatrudnienie, potwierdzając tezę, że polityka „rozdawnictwa”, a nie oszczędzania jest najlepszym sposobem na kryzys.

STRACH PRZED CZARNĄ DZIURĄ

W tym kierunku podążają liderzy Partii Pracy Ed Miliband i Ed Balls. Podczas konferencji w Brighton szykowany na przyszłego kanclerza Balls mówił o zwiększeniu pensji minimalnej, darmowej opiece dla dzieci, idei „zielonych” banków inwestycyjnych, likwidacji podatku sypialnianego, reformach systemu bankowego, walce z tymi, którzy nie płacą podatków, i rozwoju budownictwa mieszkalnego. Reakcja prasy była do przewidzenia. Wszelkie propozycje Labour zostały zdyskredytowane. „Telegraph” ogłosił, że Partia Pracy „zamierza oskubać bogaczy”, a „Sunday Times” przestrzegał przed „czarną dziurą budżetową”, która – gdyby program Ballsa wszedł w życie – miałaby niby wynieść 28 mld funtów. Wyliczenia co prawda zaczerpnięto z raportu przygotowanego przez 11 Downing Street, czyli od politycznych przeciwników, a nie od niezależnych ekspertów, ale spełniły swoją rolę. Perspektywa dziury budżetowej silnie oddziałuje na brytyjską opinię publiczną, podobnie jak pierwotne polityczne mity dotyczące niekompetencji Labour w sprawach ekonomicznych. I chociaż Balls przypominał, że to nie wydatki podczas rządów Partii Pracy doprowadziły do kryzysu oraz że rząd Browna zadłużał się na mniejszą skalę niż rząd Camerona, zaś Osborne odziedziczył po poprzednikach gospodarkę na plusie, to jednak polityczna mitologia kreowana przez torysów jest silniejsza niż rzeczywistość. Wszelkie sondaże pokazują, że to konserwatyści wygrywają ekonomiczną debatę. Taktyka zrzucania odpowiedzialności za recesję na rządy poprzedników okazuje się zadziwiająco skuteczna. Pięć lat po upadku Lehman Brothers, którego następstwem jest trwający kryzys i powszechne zakwestionowanie neoliberalnego modelu ekonomicznego dominującego przez dekady, opozycja wciąż nie potrafi przekonać do alternatywy brytyjskiego społeczeństwa. Na wymyślenie przekonujących kontrargumentów, które skruszą szkodliwe społecznie idee torysów, pozostały jej niecałe dwa lata.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)